V. Rok Tarnów dnia 30-go września 1905 r. Nr. 18.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

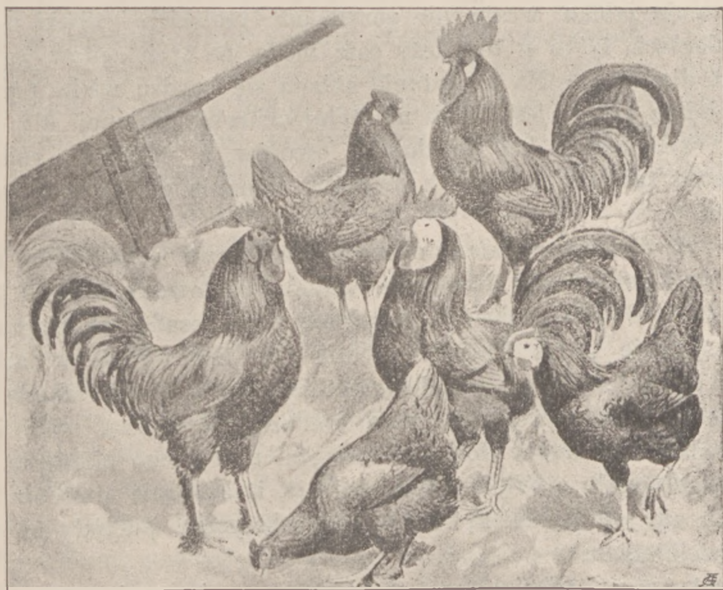
GŁOS ROLNICZY

Pismo popularne, illustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal. (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem; przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50%, rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej. Termin reklamacyi dni 14.



Rasy południowe kur: włoskie, hiszpańskie i minorki.

O ochronie drzew owocowych.

W dzisiejszych czasach przychodzimy wszyscy powoli do tego zbawiennego przekonania, że samo narzekanie na biedę nic nie pomoże, bo mów do wiatru, a on cię nie usłucha, wygaduj na biedę, ile ci się tylko spodoba, a ona się z ciebie wyśmieje i po staremu znów ci dokuczy. Więc skoro bieda nie boi się naszych języków, to za przykładem innych, a dziś bogatszych narodów, wojójmy z nią nie na gębę, ale rękoma, czyli pracą. Ziemia nasza, ta żywicielka wszelkiego stworzenia, chce dać i ludziom jeszcze większe pożytki niż dotąd dawała, ale ich nie chce dać za darmo, więc też prawie przemawia do nas słowami św. Pawła Apostoła: „Kto nie chce robić, niech też nie je“.

W niniejszym artykule nie chcę poruszać od razu wszystkich rad do podniesienia dochodu z roli zmierzających, ale napiszę tylko o ochronie drzewek owocowych.

Drzewa owocowe stanowią bardzo ładny majątek kraju, gdzie tylko są należycie pielęgnowane i chronione. Takie n. p. Czechy, kraj mniejszy od naszej Galicyi, wywożą rocznie za kilkanaście milionów samych owoców i to nie winogron, ale jabłek, śliwek, gruszek; wysyłają aż do Petersburga, Moskwy, no i do Galicyi. Taki Tyrol zbiera również co rok piękne sumy za swe jabłka. Galicya zaś, choć ma ziemię nie gorszą jak w Czechach lub Tyrolu, to jednak nietylko nie wywozi owoców, ale je jeszcze z innych krajów sprowadza. Wystarcza tylko przejść się po sklepach, albo zaglądnąć do pociągów kolejowych, a zobaczymy ile to koszów i skrzyń przychodzi do nas z jabłkami, śliwkami, powidłami itd. i ile naszych pieniędzy całkiem niepotrzebnie idzie w obce ręce. A przecież i u nas są sady, które mają jabłka wcale nie gorsze od tyrolskich i śliwki nie gorsze od bośniackich, tylko w tem leży cała bieda, że tych sadów jest bardzo mało. A dla czego? Na to pytanie składa się bardzo wiele przyczyn, ale najważniejszą z nich jest brak należytej ochrony prawnej dla drzew owocowych, czyli niskość kar na złodziei owoców, a właściwie całkowita prawie wolność zabierania cudzych owoców, łamania gałęzi, a nawet całych drzewek.

Wolno ci dziś gospodarzu obsadzić drzewami owocowemi ogród, podwórze, drogi polne... ale złodziejowi wolno twój owoc zabrać i jeszcze drzewo połamać. Bym zaś nie był posądzony o przesadę, przytaczam co pisze w tej sprawie „Głos Narodu“ z dnia 12 lipca 1905 w artykule „W obronie drzew“: „U nas przedewszystkiem każą ocenić szkodę. A że drzewo takie (t. j. owocowe) ma realną wartość nie wielką, więc i kara bywa nie wielka, a skarżący dochodzi do roli natrętnego pieniacza. Niedawno przecież wyszło z Wiednia wyjaśnienie, iż zabranie owoców z cudzego ogrodu nie jest kradzieżą! Pisma socyalistyczne przyjęły to wyjaśnienie z uwielbieniem“.

Tak czytamy w „Głosie Narodu“, a skoro c. k. prokuratorya tych uwag nie skonfiskowała, więc chyba to jest prawdą. Sprawując obowiązki kapłańskie w wielu parafiach, zachęcałem włościan do sadzenia drzew owocowych, lecz wszędzie prawie spotykałem się z tą odpowiedzią: „Mój

Jegomość, poco ja mam sadzić drzewka owocowe, czy może dla złodziei? Ja zasadzę, a oni jeszcze zielone owoce obiją i gałęzie połamią. Gdybym zaś chciał pilnować, toby trzeba stać przy drzewie we dnie i w nocy, a i w nocy się boję, bo mogą draby przyjść i jeszcze mnie przy mojem drzewie nabiją. Ja mam zaś gospodarstwo i muszę bardziej gospodarstwa pilnować, aniżeli sadu, bo ze sadu nie wyżyję, tylko z roli". Więc skoro jest prawdą, że u nas nie ma tego poszanowania drzew owocowych, co w Czechach, Tyrolu lub w Prusach, to musimy się wpierw postarać, by to poszanowanie cudzej własności wyrobić. A to w jaki sposób? Znów tu przytoczę uwagi z wspomnianego powyżej artykułu „Głosu Narodu": „Jeżeli drzewa mają mieć opiekę publiczną, potrzeba albo surowej ustawy karnej, albo wysokiego stopnia oświaty i kultury. Druga droga jest pewną, ale bardzo długą — pierwsza zaś krótszą i skuteczniejszą. Trzeba surowo karać rabusiów, a drzewa publiczne będą rosły śmiało i zdrowo".

Czytamy tam dalej: „Jeżeli w Niemczech jest takie ogromne poszanowanie drzew, tak przydrożnych, jak i owocowych w ogrodach, to zapewne przyczynił się do tego wprost barbarzyński sposób, w jaki karano tego rodzaju przestępców. W średnich wiekach zniszczenie rosnącego drzewa karano śmiercią, a nawet męczarnią i to w ten sposób, że wypruwano kiszki z delikwenta, snując je około zniszczonego drzewa. Było to naturalnie barbarzyństwo — ale i dziś za wyłamanie żywego drzewa, można się w Niemczech dostać na pół roku do kryminału".

Podniesienie naszego sadownictwa leży nam wszystkim na sercu i w tym celu powstają różne projekty. Jedni doradzają, by przy każdej szkole ludowej była szkółka drzew owocowych, inni znów żądają, by gminy obsadziły przymusowo drogi gminne drzewami owocowemi, a znów powiaty swe drogi powiatowe, a inni wreszcie zwracają się do duchowieństwa i nauczycieli, by jeszcze usilniej szerzyli moralność i młodszych u starszych, by im wpajali obowiązek poszanowania własności swojej i cudzej. Wszystkie te rady są bardzo dobre, lecz wnet nas do celu nie doprowadzą.

Jako przykład przytaczam Prusy, które nie czekając na umoralnienie złodziei, zamykają ich zaraz do kozy, a opowiem również prawdziwe zdarzenie: Pewien gospodarz z Zawoi opowiadał mi co następuje: Poszliśmy, powiada, na robotę do Prus, było nas w kupie kilkunastu i młodszych i starszych. Skończyliśmy robotę koło św. Michała i wracamy piechotą do najbliższej stacyi kolejowej, by się dostać do domu. Przy drodze były jabłonie, bo to, powiada, w Prusach wszystkie drogi są obsadzone drzewami owocowemi i nikt nie śmie urwać, lecz tymczasem jeden z naszych, a był dopiero pierwszy raz w Prusach na robocie, ułakomił się, przygiął kulką (t. j. zagiętą laską) gałązkę i urwał kilka jabłek.

Myśleliśmy, powiada, że z tego nie będzie biedy, aż tu naraz, jakoby z pod ziemi, wylatuje za nami drożny i woła „Halt!" Stanęliśmy, a on zaraz pyta: „który z was porwał jabłka?"; my odpowiadamy, że niktóry. A on psia jucha jak na nas huknie: „wy złodzieje, ja widziałem, że jeden z was rwał jabłka; albo zaraz powiecie który, albo, powiada, wszystkich was aresztuję!" Wtedy powiedzieliśmy który urwał, a on go zaraz aresz-

tował i zaprowadził do urzędu; i za tych kilka marnych jabłek, co jabym im tu dał darmo całą miarkę, siedział biedak osiem dni w areszcie.

A u nas, coby się w tym wypadku stało? Przedewszystkiem nie byłoby wówczas stróża publicznego porządku, a gdyby przypadkiem był, toby albo nie spostrzegł „takiej drobnostki", alboby też tego złodzieja zapisał i cała sprawa skończyła się na zapisaniu.

Ten też to sposób wskazał zjazd kółek rolniczych jako najlepszy do podniesienia sadownictwa w naszym kraju, kiedy w Rzeszowie powziął uchwałę: należy się postarać o należytą ochronę drzew owocowych, na wzór ustawodawstwa pruskiego. Minęło od tego czasu lat dziesięć i jest jak było i ani główny Zarząd Kółek rolniczych, ani nasi posłowie do sejmu i parlamentu nie postarali się dotąd o ochronę naszych sadów! Jeśli tak dalej pójdzie, to doczekamy się załatwienia tej sprawy może dopiero za lat 100.

Nie wolno nam jednakowoż sprawy tej zasypiać, gdyż drzewa owocowe dadzą nam ładne dochody. Sadźmy więc drzewa owocowe koło domów, gościńców, sadźmy je w polu po miedzach. Wpajajmy również w młodzież, aby drzewa szanowała. A przedewszystkiem domagajmy się usilnie od posłów naszych, aby w sejmie i parlamencie jak najprędzej przeprowadzili ustawę, zmierzającą do ochrony drzew owocowych, a którąby mówiła:

I. Każdy, kto zabiera cudzy owoc bez zezwolenia właściciela, lub łamie gałęzie albo niszczy drzewka, jest za złodzieja uważany.

II. Schwytany na gorącym uczynku, ma być natychmiast odstawiony do władzy sądowej.

III. Sąd ma mu natychmiast wymierzyć karę i tę karę bez zwłoki wykonać.

Wtedy zaś sady nasze będą rosły jak na drożdżach, bo każdy będzie wiedział, że sadzi dla siebie, nie dla rabusiów.

Komorowice w sierpniu 1905. *Ks. Józef Waligóra. („Prawda").*

Dołowanie ziemniaków.

Najlepszym sposobem przechowania ziemniaków przez długą zimową porę jest kopcowanie. Wprawdzie w dobrych piwnicach ziemniaki również nieźle przechować można, lecz któryż z rolników posiada takie piwnice, aby cały zbiór ziemniaków w takowych dogodnie mógł umieścić. Powtarzamy więc, że przechowanie ziemniaków w starannie założonych kopcach, daje niemal pewność co do zdrowego przechowania ziemiopłodu.

Wiemy dobrze, iż mimo tego, że kopcowanie ziemniaków jest starą jak świat czynnością w gospodarstwie, — znaczne w tym względzie błędy popełniane bywają, które mszczą się niechybnie na niedbałym lub mało z tą rzeczą obznajmionym rolniku. — Mamy przed sobą wyniki ścisłych doświadczeń z przechowaniem ziemniaków, jakie znany Dr. Appel zestawił w broszurze, niedawno wydanej przez cesarski urząd zdrowia w Berlinie. Wyraźnie tam zaznaczono, że w dobrze założonym i przykrytym kopcu,

najlepiej temperaturę utrzymać można na tym stopniu, która dla ziemniaków jest najodpowiedniejszą, tj. taką około zera. Znaczy to, że kopiec jest najlepszem mieszkaniem dła ziemniaka. Aby cel zamierzony osiągnąć, należy tak oto postąpić:

Unikać zakładania kopców na piaskach, ponieważ piasek złe daje przykrycie, które łatwo przemarza. Oprócz tego, mróz przedostać się może do wnętrza pod podeszwę kopca. Ziemie piaszczysto-gliniaste przeciwnie dają najlepsze podłoże. Bardzo mocnych, wilgotnych gruntów — o ile to możliwem — omijać należy.

Zagłębienia pod kopiec wykonywać nie wolno. Zagłębienie jest zbytecznem, szkodliwem nawet, ponieważ podeszwa prędziej w tym razie się zagrzewa i łatwo nasiąka wilgocią. Wystarcza wygładzić ziemię, nic więcej.

Wszelkiej staranności dołożyć trzeba w kierunku usunięcia niezdrowych lub uszkodzonych ziemniaków, które do kopca nie należą. Także takie, które ucierpiały od robactwa (drutowiec itp.), usunąć trzeba, gdyż one to prawie więcej są skłonne do gnicia, aniżeli uszkodzone narzędziami.

Przykrywanie kopca szczególnej wymaga staranności. Jako odporne na temperaturę do 20-tu stopni niżej zera, okazało się podwójne przykrycie z warst = 15 ctm. słomy i 10 cm. ziemi, oraz 10 cm. słomy i 15 cm. ziemi. Pierwszą warstwę słomy i ziemi daje się natychmiast po usypaniu ziemniaków, drugą dopiero wtenczas, gdy temperatura wewnętrzna dochodzi stopni + 5 do zera. W ten sposób wytwarza się szybkie ochłodzenie kopca. Przymrozki w późnej jesieni żadnem nie grożą niebezpieczeństwem, ponieważ pierwszy pokład (warstwa słomy i ziemi) bardzo dobrze wytrzyma mróz 3 do 5 stopniowy niżej zera. Naturalnie, że drugie warstwy nałożyć trzeba przed głębszem przemarznięciem ziemi, gdyż w razie przeciwnym pokrycie ziemi byłoby bryłowatem, tworzącem szpary, przez które mróz mógłby wnikać do wnętrza. — Drugą warstwę słomy zastąpić można nacią ziemniaczaną, chwastami, jałowcem lub innym podobnym materyałem. Ponieważ zaś z tego rodzaju materyałem mniej oszczędnie obchodzić się potrzeba aniżeli ze słomą, można tę warstwę nieco grubiej nałożyć; natomiast warstwa ziemi pozostaje niezmienioną, tj. w tej grubości jaką wyżej podano.

Jeżeli ziemniaki sprzątnięto zupełnie sucho, tak, że takowe nie mogą posiadać skłonności do gnicia, co już poznać można podczas sprzętu po ilości trafiających się zgniłych odpadków, natenczas takie przykrycie wystarczy do zdrowego przechowania ziemniaków przez jedną zimę. — Natomiast przy ziemniakach pochodzących z wilgotnych gruntów w lata mokre lub w razie dżdżystego powietrza w czasie sprzętu, będzie koniecznem pomyśleć o urządzeniu odpowiedniej wentylacyi w kopcu. Wiechcie ze słomy, tak zwane „kominy“, jakimi dawniej ogólnie się posługiwano celem wytworzenia wentylacyi, nie odpowiadają celowi wcale i sposobu tego koniecznie zaniechać trzeba. Są one tylko furtami dla mrozu i opadów tak, że wielką szkodę wyrządzić mogą — nic więcej. Natomiast znakomitą wentylacyą osiągnąć można sposobem, jakim od dawna już posługuje się p. Dołkowski w Galicyi, znany zaszczytnie hodowca ziemniaków. Na grzbiet kopca kładzie się drąg drewniany o średnicy 15 cm. i po-

krywa następnie całą powierzchnię długą słomą do tego stopnia, aż pod jej warstwą nie odczuwa się już ziemniaków. Na to przychodzi cienka warstwa ziemi, nie zasypująca wylotu kanału, który ma służyć do wentylacyi. Drąg można posuwać zawsze dalej po przykryciu jednej części kopca. Przed nastaniem mrozu przychodzi gruba warstwa ziemi, co należy już do przepisu przy zwykłem przykrywaniu. Wyloty po bokach zostają zatknięte słomą.

Tego rodzaju wentylacya bardzo jest skuteczną, a jakiejś szkody wyrządzić nie może. Jednakże nie zupełnie ona wystarczy w razie sprzętu w bardzo mokrej porze, w którym przypadku zalecałoby się urządzić drugą wentylacyę na podeszwie kopca (a zatem na spodzie) w ten sposób, że kładzie się na nią trójkąt z łat zbity, wskutek czego część ziemniaków w kopcu nie przylega do ziemi.

Na podstawie z akuratnością przeprowadzonych badań, nie zaleca Dr. Appel częściowego odkrywania kopca na wiosnę, ponieważ ważnem jest bardzo, aby możliwie najdłużej utrzymać w kopcu niską temperaturę. Daleko zaś łatwiej cel się osiąga przez pozostawienie zimowego przykrycia w całości, aniżeli przez zdjęcie wierzchniego. Zdrowo do wiosny utrzymane kopce z ziemniakami, nie zagrzeją się, jeżeli ciepło z zewnątrz nie działa na nie zbyt mocno. „*Gospodarz* grudz.“

Stajnia bydlęca.

Nie dość jest bydło nakarmić, wygoda w stajni i ochędóstwo, są to dwa warunki, bez której nie masz dobrej zimowli. Stajnia powinna być ciepła i sucha. Jest to najprawdziwsze gospodarskie przysłowie, że ciepła stajnia stanowi połowę paszy. Dlatego drzwi, okna i powała powinny być jak najstaranniej opatrzone, a w wielkie mrozy należy pod bydło obficiej podścielać, aby się w słomie samo łatwiej ogrzało. Ale z drugiej strony stajnia za niska, zaduszna, także jest niezdrową; para, którą bydło wyziewa i wyziewy z gnoju, nigdy się w stajni gromadzić nie powinny. Najlepiej wyprowadza się te wyziewy za pomocą kominków z desek, które się przez powałę wypuszcza, a w miarę potrzeby zasówkami otwiera albo zamyka. Gdzie takich kominków niema, należy stajnię na oścież otwierać, gdy bydło do wody wychodzi; dobrze też jest w dnie pogodne a niezbyt mroźne, bydło na podworzysku przetrzymać, aby i stajnia się wywietrzyła i bydło świeżem odechnęło powietrzem. Powinna też stajnia być sucha, więc tak postawiona, żeby pod nią żadne ścieki nie podchodziły; podłoga w niej powinna być szczelnie dylowana i kanałami z dylów albo z kamienia opatrzona, któremiby gnojówka nieustannie w przeznaczone do zbierania miejsce odchodziła. Podłoga z gliny ubita, jakkolwiek dla koni może dogodniejsza, pod rogatem bydłem, którego odchody są rzadkie, wodniste, nasiąka gnojówką i raz na raz się wybija, a w jamach, ztąd powstałych, gromadzi się gnojówka, bydło się po nich ślizga i nie może nawet leżeć wygodnie. Stajnia powinna być widna, bo w ciemnej przychowek staje się ponurym i dzikim; powietrze czyste i światło są więcej potrzebne młodemu przychowkowi i bydłu roboczemu, niż dojnemu. Opasowe tylko w zacienionej stajni i spokojności, lepiej i prędzej się wytuczy. Stajnia nako-

niec powinna być przestronna, tak, żeby najmniej dwa łokcie żłobu na jedną sztukę przypadło.

Zazwyczaj bywają u nas żłoby postawione popod ściany, ale nierównie dogodniej jest ustawić żłoby środkiem stajni, tak żeby bydło we dwa rzędy postawione, głowami ku sobie obrócone było. Pomiędzy obydwoma żłobami, w takim razie zostawia się wygodne przejście do zadawania paszy, a przez to zyskuje się nie tylko łatwiejszy przystęp do żłobów, ale gospodarz patrząc na każde bydlę z czoła i mając również przystęp z tyłu, łatwiej każde niezdrowe spostrzeże, łatwiej się przekona czy bydło paszę wyjadło, czy jedno bydlę drugiego nie podjada; pasza też przy zadawaniu nie będzie się roztrząsać po podściółce i gnoju, a to co się przy rozdawaniu roztrzęsie, będzie mogło z czystego środkowego przejścia być napowrót zebrane i bydłu zadane. Stajnia w taki sposób urządzona, powinna mieć najmniej piętnaście łokci szerokości, aby między obu rzędami a ścianami zostało przejście dość przestrone do zanoszenia podściółki i wynoszenia gnoju.

Bydło nie powinno być wiązane za rogi, bo mu to ból sprawia, czasem je nawet kaleczy, a zawsze przeszkadza mu w dowolnem poruszaniu karku, co szczególnie w lecie, gdy się bydło od much ogania, wielką jest dla niego przykrością. Najlepiej wiązać bydło za szyję za pomocą kleszczyn drewnianych, górą otwieranych, które mu się z dołu na szyję zakłada i które są raz na zawsze przymocowane do łańcucha, postronka lub wici.

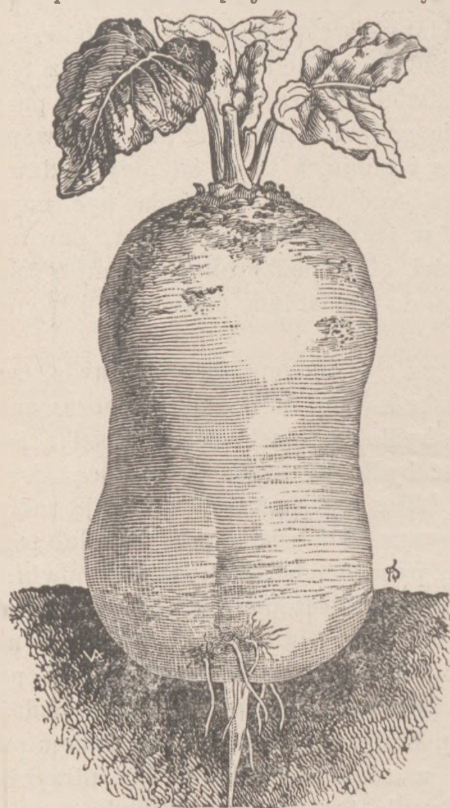
Czystość jak największa powinna panować w stajni. Pasza powinna być w osobnem, suchem, od zwalania zabezpieczonem miejscu składaną i to tylko na krótki czas przed zadaniem, aby wyziewami stajennymi nie tchnęła; paszy na strychu składanej bydło pożywać nie będzie, jeśli powała szczelnie wylepioną nie jest: bo para ze stajni podchodząca, nadaje takiej paszy woń dla bydła nieznośną. Żłoby przed każdem zadaniem paszy powinny być czysto wymiecione, a równie czysto należy utrzymać naczynia w których się wodę podaje; woda też zawsze powinna być świeża i niedługo w stajni trzymana. Samo bydło nakoniec powinno być codziennie wycierane wiechciem słomianym i chędożone zgrzebłem, a jeśli się zabłoci albo zagnoi, obmywane wodą. Proch i owady sprawiają bydłu nieznośne świerzbienie, a gdy na uwięzi samo się od nich oswobodzić nie może, sprawia mu to nieustanną mękę, od której ręka starannego gospodarza powinna je jak najczęściej uwalniać.

Łagodność jak największa w obchodzeniu się z bydłem powinna być jak najsurowiej przestrzegana. Bydlę z natury swojej jest powolne i łagodne, a to jego usposobienie ułatwia nam ciągnienie wszelakich z niego pożytków. Przez złośliwe zaś postępowanie rozdrażnia się bydlęta, krowy uczą się bóść i kopać, woły stają się krnąbrne, tuczne bydło, gdy się często zżyma i zrywa, z większą się trudnością wypasa. Dlatego należy się z cielętami już od maleńkości jak najłagodniej obchodzić, wystrzegać się wszelkiego szturkania i nakrzykiwania i owszem ogłaskiwać i pieszczotami zwabiać je ku sobie, aby się z ręką ludzką oswajały; krowy zaś powinny być tak pieszczone, żeby na zawołanie same przychodziły do ręki.

K.

Z dziejów buraka*).

Znany był już starożytnym Grekom i Rzymianom, bo ta roślina, szczególnie po brzegach morza Śródziemnego w dzikim stanie często się trafia. Taka jednak ma korzeń nie grubszy od swej łodygi, a dopiero przez kulturę już w starożytności wytworzono o korzeniu grubym i mięsisto-soczystem. Dioskorydes, buraki zowie Teutlion, a Pliniusz wyrazem Beta. Z naszych dawnych pisarzy botanicznych prawie wszyscy rośliną tę przywodzą, nazywając ją ćwikłą. I tak n. p. Syreński autor z końca XVI-go wieku w swoim Zielniku daje bardzo dobry drzeworyt buraka, nazywając go ćwikłą i mówi o nim, że: „jest trojaki w ogrodach naszych: czerwony, biały i czarny, a niektórzy i o żółtym piszą, dalej powiada że: „Ćwikła jest jarzyną ubogich, chociaż przed innymi dla swego smaku ma przodek. Bywa do przysmaku stołowego przyprawowana, korzenie obwarzając albo je piekąc w piecu po pieczywie, albo w żarzystym popiele; potem skórę wierzchnią z niej zdejmują, w talarki krają i w faseczki warstwami chrzanem w kostki drobno pokrajanym; inni pieprzem z octem“.



W.

Wydzielanie miodu z plastrów.

Miodu wyjętego z pni nie pozostawiać nawet kilka dni w plastrach, ponieważ takowy twardnieje i coraz trudniej wycieka, a przytem plastry się łamią, tak, że następnie nie pozostaje już, jak tylko wytapiać go w piecu, przy użyciu durszlaków, co jest nadzwyczaj żmudną robotą i psuje miód, odbierając mu kolor i własność czystej patoki.

Plastry wyrznięte, czy wyjęte w ramkach, starać się trzeba w jaknajwiększych zostawić kawałach, nie połamanych i lekko nożem ostrym zdejmując zasklepiony wosk, ułożyć je na sitach lub przetakach. Te ostatnie znowu należy postawić na odpowiedniej wielkości miskach, szaflikach lub tacach głębokich i takowe umieścić w miejscach przez słońce ogrzanych, w pokojach szczelnie zamkniętych aby się do nich nie przedostały pszczoły i muchy.

---

*) Klisz do ryciny buraka zawdzięczamy życzliwości panów Vilmorin & Andrieux w Paryżu, światowej firmie, dostarczającej nasion.

Co parę godzin zajrzeć trzeba dla odlania patoki i przewrócenia plastrów. Wszakże nie trzeba się spieszyć z odwracaniem, dopóki zupełnie z jednej strony miód nie wycieknie. Zwykle doba wystarczy dla oczyszczenia komórek z miodu, a następnie przewraca się plastry na drugą stronę.

Pierwszy ten miód zlewa się osobno, jako najlepszy, reszta zaś zbiera się z plastrami. i okrajanem wierzchem i drobnemi odpadkami, gniecie w durszlaki, takowe zawiesza w rądlach głębokich i wstawia w letni piec, najlepiej po chlebie. Z tego otrzymuje się miód pośledniejszy, wosk zaś, który zostaje na durszlakach należy wypłukać w ciepłej, czystej wodzie, (Woda ta może się zdać na ocet, kto robi go w domu). Następnie wosk włożyć dość luźno do worka płóciennego, zawiązać i gotować w kotle, na spodzie którego ułożona jest deska lub wstawiona miska, aby się worek nie przypalił. Worek w kotle przycisnąć trzeba kamieniem, aby na wierzch nie wypływał, a wody nalać dość dużo. Gotując, trzeba wosk zbierać płaską dużą łyżką, lub blaszaną kwartą z powierzchni wody i wlewać go w osobne naczynie, dla ostudzenia.

Podczas gotowania wosku w kotle trzeba worek poruszać, obracać na wszystkie strony i wygniatać drewnianą długą warząchwią, aby wosk z trocin woskowych (woskoboin) mógł się wydostać na wierzch.

Gotować trzeba tak długo, dopóki się wosk na powierzchni wody pokazuje, następnie wyjąwszy worek z woszczynami z kotła, włożyć go w prasę od sera i mocno wycisnąć, a jeszcze spora ilość wosku wypłynie.

Zal.

Ocet z wypłuczyn miodowych.

Przygotować beczułkę dębową z wykrajanym u wierzchu otworem, tak dużym, aby wygodnie rękę można było włożyć i czerpaczek do nabierania octu. Beczułka może być zupełnie nowa, albo jedynie od wódki. Dna obydwa muszą być dębowe i szczelne w wątorach, gdyż inaczej ocet przecieka.

Jeżeli ocet pierwszy raz się w tej beczułce robi, trzeba ją zamaczać kwaterką octu winnego, prawdziwego. Włożyć 150 gr. skórki z razowego chleba, nieco przypieczonej, 30 gr drożdży piwnych lub 15 gr. prasowanych. Na to wlać litr wody słodkiej (wypłuczyn) i pozostawić przez trzy dni w ciepłem miejscu. Następnie wlać wszystką wodę, jaka jest i na każde 4 litry odmierzyć ćwierć litra wódki lub lepiej $^1/_8$ litra dobrego oczyszczonego spirytusu. Dla zapachu włożyć można wszystkie obstrużyny z jablek, jakie się ma, ale czyste, w takim jednak razie ocet do marynowania grzybów nie może być już używany.

Beczułkę ustawia się do fermentacyi w miejscu dostatecznie ciepłem i przykrywa wierzch płótnem rzadkiem, aby muchy i kurz nie dostawały się do wnętrza. Po dwóch tygodniach należy spróbować, czy rozczyn kwaśnieje dostatecznie, co jest dowodem dobrego wymiaru materyałów, gdyby zaś po dwóch tygodniach pozostawania w ciepłem miejscu nie był jeszcze dobrze kwaśny, a przeważał np. smak miodu, to dodać trzeba wódki, gdy zaś przeważa wódka, dodać trzeba miodu.

Czasem zdarza się, iż rozczyn stać musi bardzo długo, nim zrobi się dobry ocet, szczególnie, gdy czas zimny, a dzieje się to dlatego, że przy pierwszem zarabianiu octu bardzo powolnie formuje się gniazdo octowe, do którego dopiero doszedłszy, można powiedzieć, iż ma się w domu dobrą i pospieszną fabrykę zdrowego octu.

W pierwszych dniach fermentu płyn mieszać trzeba, lecz następnie pozostawić w spokoju i nawet nie poruszać beczułką, aby gniazdo mogło się dobrze formować bez przeszkody. Wtedy pokryje ono cały ocet i dojdzie do dostatecznej grubości. To jednak nastąpić może zaledwie w przeciągu kilku miesięcy, jeżeli pierwszy raz i w nowej beczułce ocet się robi.

Gniazdo to ma pozór galaretowego, trochę białawego kożucha i jest tak mocne, iż po wybraniu octu można bezpiecznie je wyjąć, wypłukać z osadu i mętów i bez przerwania jak kawał płótna, napowrót włożyć w beczułkę.

Dając na to gniazdo nowy, wyżej podany zaczyn, otrzymuje się w krótkim czasie mocny ocet.

Ocet najlepiej nabierać naczyniem przez wierzch, gdyż przez kranik, choćby drewniany, umyślnie do octu robiony, wylatują ze spodu męty, części formujące gniazdo i ferment octowy. *Zal.*

Drobiazgi.

Podskubywanie gęsi. Tak samo jak na wiosnę lenieją konie i inne zwierzęta, t. j. wypada im część włosów, które były potrzebne w zimie, a teraz są zbyteczne, — tak też i gęsiom wychodzi część piórek. Że się pociagając zlekka ręką, dopomoże do łatwiejszego wyjścia tych piórek, w tem nie ma szkody. Nie trzeba jednak wyrywać gwałtem czyli wyskubywać, bo choć gęś jest stworzenie bezrozumne, ale ból czuje tak, jak i człowiek. Więc wyrywanie piór gwałtem jest srogiem pastwieniem się, a oprócz tego może też spowodować zapalenie skóry. Pióra są to niby włosy gęsi, (tylko inaczej zrobione, ale osadzone równie mocno i głęboko. Wyrywając je, przerywamy małe naczynia krwionośne w głębszej skórze ukryte i wywolujemy chorobę, zwaną zapaleniem.

Gęste sadzenie wierzby jest konieczne w tych wierzbnikach, gdzie idzie o otrzymywanie witek na koszyki. Jeżeli bowiem wierzby rozstawione są szeroko, wtedy witki nigdy nie będą tak silne, dlugie i proste, jak przy sadzeniu ciasnem. Wierzby, posadzone gęsto, prawie nie tworzą bocznych gałązek, a tylko same główne pędy, pionowo do góry idące. Wiadomo zaś oddawna, że pędy wszystkich roślin, nadziemne czy podziemne, rosną tem szybciej, im więcej kierunek ich zbliżony jest do pionowego, a tem wolniej, im bardziej, jest on poziomy.

Gęste sadzenie ma jeszcze tę dobrą stronę, że chwasty nigdy się w niem nie mogą tak rozmnożyć, jak przy sadzeniu rzadkiem. Jednem słowem — pismo niemieckie, z którego tę notatkę czerpiemy — radzi sadzić wierzby w rzędach nie rzadziej, niż na 10 ctm. (4 cale), a rzędy od siebie dawać na 30 ctm.

Tępienie szczurów. Z wielu polecanych środków na szczury najmniej odpowiednie są wszystkie trutki (gips z mąką i cukrem, cebula morska z mlekiem i cukrem, fosfor i t. d.), gdyż przedstawiają one niebezpieczeństwo dla zwierząt domowych, a zresztą szczury prędko się na nich poznać umieją.

Dobre koty, a zwłaszcza psy („ratlery“ i „foxteriery“) — tępią dużo szczurów. Gdzie szkodniki te bardzo się rozpowszechniły, trzeba urządzić na nie polowanie z psami i pałkami, wywiózłszy wpierw nawóz z budynków, zdarłszy podłogę i zatkawszy wszystkie dziury. W nory szczurze zalecają wsypywać kubełek miału wapiennego, a następnie parę kubłów wody z kwasem siarczanym (½ litra na kubeł wody); wytwarza się przez to kwas węglowy, który szczury dusi.

Najodpowiedniejsze wszakże są dobre pułapki. Dwie najdowcipniejsze tu opiszę Na dnie beczki stawia się na sztorc cegłę i wlewa tyle wody, aby wierzchni kant cegły znajdował się na poziomie wody. Beczkę obwiązuje się mocnym papierem pergaminowym, przeciętym na krzyż, a na samym środku kładzie się przynętę. Do beczki przystawia się deskę, aby ułatwić szczurom wchodzenie na papier, co gdy nastąpi, papier ustępuje, i szczur wpada w wodę, poczem, oczywiście siada na cegle. Teraz idzie tylko o to, aby wpadł drugi szczur, bo wtedy powstaje pomiędzy niemi walka o byt, czyli o miejsce na cegle. Walka ta i towarzyszący jej pisk zwabiają coraz więcej szczurów, które się poczęści i same zagryzają, a po części po zostają w beczce do naszego rozporządzenia.

Inną pułapkę opisuje pewien Niemiec. Zbija się z desek skrzynkę 2—3 łokci długą, około łokcia szeroką i około ½ łokcia wysoką. Wieko przyśrubowuje się kilkoma śrubami, a w szczytowych (krótszych) ściankach robi się zasuwane otwory tej wielkości, aby szczury wygodnie przez nie mogły przechodzić. Wewnątrz przybija się, naprzemian do obydwóch długich ścian, kilka poprzecznych przegród (krótszych niż szerokość pułapki) w ten sposób, aby utworzył się szereg napół otwartych komór. Tak przygotowaną skrzynkę stawia się, z podniesionemi zasuwami, w jakim spokojnym kącie i przykrywa słomą. Po 2—3 tygodniach zamyka się na los szczęścia zasuwy, wynosi skrzynię na dwór i odśrubowuje wieko. Przy takiej rewizyi znajduje się wewnątrz, jakoby, często 30—40 szczurów.

Gosp.

Zabezpieczenie podłogi przed gniciem. Gnicie podłogi i ścian powoduje wilgoć gruntowa; dom może stać nawet nieco wyżej, jeżeli tylko woda z deszczu i śniegu nie odpływa od danej budowli, lecz wsiąka pod budowlę, w takich warunkach wilgoć być musi. Potrzeba zatem podmurówkę lub podwaliny każdej budowli tak zabezpieczyć, aby woda od takowych odpłynęła. Odnosi się to i do powyższego pytania. Nie powinno się przystępować do żadnych napraw i przeróbek, póki opatrzenie budowli na zewnątrz nie będzie czyniło zadosyć wyżej wymienionym warunkom. Skoro wody zaskórnej niema, a zewnętrznej nie dopuścimy pod fundament, dom będzie suchy, jeżeli właściwy nasyp będzie suchy pod podłogą.

Na nasyp pod podłogę nigdy nie powinniśmy używać ziemi rodzajnej (próchnicy) Najlepsza jest czysta glina sproszkowana, lub czysty piasek nierodzajny, suchy zupełnie, a także miał węgla kamiennego.

Na czystym suchym nasypie, połóżmy suche belki lub legary i suchą podłogę, wtedy drzewo nie będzie gniło. Zdarza się często, że drzewo suche, przywiezione do robót z lasu i zostawione na dworze, deszcz zmoczy, a niesumienny wykonawca z takowego drzewa robotę wykona, wtedy to drzewo będzie gniło.

Zdarza się często, że wykonawca robót nie jest winien, wiem bowiem z doświadczenia, że obywatele ziemscy są niecierpliwi i żądają z góry od robotnika jak najprędszego wykonania robót. Niefachowcy, nie znając się na tego rodzaju robo-

tach, nie wnikają w skutki, że robota, z bezwzględnością wykonana, wkrótce zepsuje się.

Żadnego smarowania belek, legarów, ani też podłogi nie zaleca się, bo to smarowanie zasklepia pory, i drzewo zawsze będzie w takich warunkach gniło — bezpieczniej jest legar (belkę), położony na ziemi, obłożyć tekturą smołowaną (dachową) z trzech stron, ziemi dotykających, wierzchu nie przykrywać, i tak te legary wtedy dopiero położyć a na nie podłogę.

Gdyby legary leżały na słupkach murowanych, tak, że ziemia nie będzie ich dotykała, to wtedy pod podłogę powinno się wpuścić z zewnątrz odpowiedniemi otworami powietrze, któremu trzeba dać ujście do kanałów, zrobionych w ścianie kominowej, obok kanałów dymowych. Tego rodzaju ruch powietrza będzie belki suszył, i wilgoci (grzyba) nie będzie. *Gosp.*

Parchy u psów. Główny cel leczenia parchów, powinien polegać na usunięciu pasożytów, wywołujących chorobę. W tym celu należy: oczyścić skórę z włosów, zatem ostrzydz lub ogolić; następnie wykąpać w ciepłej wodzie z szarem mydłem, z dodatkiem pół funta wątroby siarczanej, na jednę kąpiel. Po dokładnem wymyciu i wypłukaniu w ciepłej wodzie, po wytarciu i wysuszeniu, posmarować jednę trzecią część skóry mieszaniną, składającą się z kreoliny, mydła szarego i spirytusu, w równych częściach. Na trzeci dzień znowu wykąpać i wysmarować drugą część skóry i t. d. powtarzać, dopóki tylko drapanie się ma miejsce. *K.*

Niektóre rady gospodarcze. Napełnione lampy naftowe nie mogą stać w słońcu, ponieważ ogrzana nafta rozwija gazy, które przy zapalaniu lampy mogą sprawić wybuch.

Kiszone ogórki zepsują się zawsze w garnku po smalcu.

Ryby można łatwiej oczyścić z łusek, jeżeli się je trzyma przez chwilę w gorącej wodzie.

Mleko się nie zwarzy, jeżeli dodamy do niego kawałek cukru (oczywiście z takiego mleka nie będzie masła).

Zmarzniętych jaj można znowu użyć, gdy się je włoży do świeżej wody studziennej, w której rozpuszczono łyżkę soli.

Twarde mięso można miękko ugotować, wlewając do wody trochę octu lub wódki.

Stare masło można znowu uczynić smacznem, gdy się je wymyje naprzód w wodzie, potem w mleku, następnie wygniecie z trochą miałkiego cukru i soli.

Naczynia z żelaznej blachy czyści się najlepiej płynem z popiołu drzewnego i oliwy.

Miedź i mosiądz czyści się praskim kamieniem, mosiądz także natarciem kawałkiem cytryny i następnem spłukaniem wodą.

Naczynia blaszane świecą jak nowe, gdy się je oczyści mocną wodą sodową i przetrze gałgankiem, również można je oczyścić terpentyną i kredą; na zwyczajne przedmioty wystarcza piasek i soda.

Naczynia cynowe czyści się piaskiem i obmywa wodą deszczową, lepsze naczynia cynowe, kredą i wódką. „*Gospodarz* grudziądzki".

Ściółka torfowa znakomicie poprawia jakość obornika, zatrzymuje bowiem w nim gazy (głównie amoniak), które inaczej ulotniłyby się w powietrze. Przed kilkoma laty robiono w Saksonii ze ściółką tą próby zbiorowe, które polegały na tem, że w połowie obory słano torfem, a w drugiej słomą. Następnie każdy nawóz

wyrzucano na oddzielne gnojowisko, gdzie jednakowo je deptano i polewano gnojówką do czasu wywiezienia w pole. W pole wywożono oba rodzaje obornika w równej ilości, na równe polka, na których następnie zasadzono tę samą odmianę ziemniaków. Cóż się okazało? Oto w 44 gospodarstwach, które próbę wykonały, ziemniaki na gnoju ze ściółką torfową dały z morga przeciętnie 103 korce, a ziemniaki na gnoju bez torfu tylko 90 korcy. Różnica taka opłaci się nawet przy nizkich cenach ziemniaków, bo przecież koszt przygotowania ściółki torfowej jest prawie żaden.

B.

Tuczenie indyków. W tuczeniu wszelkiego drobiu odróżniamy dwa sposoby: tuczenie dobrowolne i przymusowe. W pierwszym drób sam przyjmuje pokarm, w drugim zmuszamy go do tego wpychając pokarm do gardła. Przy jednym i drugim sposobie trzeba zacząć od tego, żeby dawać sztukom, przeznaczonym do tuczenia, większe ilości zwykłego pokarmu, dojdą wtedy do tak zwanego zapasienia. Wtedy wsadzamy je w miejsca na wpół ciemne, najlepiej każdą sztukę osobno. Dna w takich zagródkach powinny być z łat dla utrzymania czystości, przednie ściany powinny mieć otwory, przez który indyk może przesunąć głowę i szyję i brać pokarm, stojący w miseczce lub korytku przed zagródką. Pamiętać trzeba, aby zawsze miał również czystą wodę. Indykom najlepiej dawać osypkę jęczmienną, zagniecioną z ziemniakami i kwaśnem mlekiem z niewielkiem dodatkiem plew. Dobrą jest zresztą każda osypka. Nie należy jednak dawać marchwi, jak to czasem robią, bo mięso indyka zachowuje zapach marchwi. Przy karmieniu przymusowem robi się kluski z mąki jęczmiennej, gryczanej lub kukurydzowej z mlekiem i kluski te wpycha się indykowi do gardła palcem tak głęboko, aby musiał połknąć. Tucząc w ten sposób, doprowadzamy indyki w ciągu 3—4 tygodni do wagi 10 kg. i wyżej. Zwracać trzeba uwagę na okres, w którym indyk zaczyna pokarmów mniej przyjmować, wtedy tuczenie skończone; od tej chwili zacznie wagi ubywać. *Gosp.*

Wąglik czyli karbunkuł. Karbunkuł, jako choroba zaraźliwa, powstaje tylko wskutek zarażenia. Unikać zatem należy stosunków z miejscowością zarażoną. Zarazek wąglika rozwija się nietylko w organiźmie chorych zwierząt, lecz i zewnątrz organizmu w wilgotnych środowiskach, jak w stojącej wodzie, a nawet w ziemi. Gdy trup porzucony będzie na polu lub też powierzchownie zakopany, wtedy zarazek w postaci laseczników wąglikowych rozmnaża się w ziemi, pokrywa rośliny tam rosnące i następnie, przyjęty przez zwierzęta, wywołuje chorobę. Doświadczenia wykazały, że zarazek może przechowywać się w ziemi około dziewięciu lat. Wszelkie wydzieliny zwierząt chorych, a tembardziej trupy ich, należy niszczyć lub też głęboko zakopywać w ziemię. Nie wykonawszy tego, zakażamy swoją ziemię i mimowoli wytwarzamy ogniska tej choroby, a później dziwimy się, skąd się wzięła zaraza.

W myśl tego, co tu powiedziano, powinniśmy się starać w miejscowości, gdzie w ostatnich dziewięciu latach panował wąglik, zabezpieczyć zwierzęta od zarażenia, ogrodziwszy miejsca niebezpieczne, lub też posypawszy je wapnem niegaszonem. Gdy już choroba wybuchnie, wtedy środki lekarskie niewiele pomagają, nie mamy bowiem sposobu zniszczyć bakterye, rozmnożone w chorym organiźmie.

Natężenie choroby może być zmniejszone przez upust krwi, podawanie do wnętrza soli glauberskiej, a w razie obrzmiałości na skórze, nacięcie ich i przemywanie wodą karbolową.

Dla ochronienia zdrowych jeszcze sztuk należałoby przedsięwziąć szczepienie.

Gosp.

Twardość masła zależy od paszy, którą krowy dostają. Ogólnie znaną jest rzeczą, że masło bywa miękkie wtedy, gdy krowy chodzą po pastwisku lub jedzą zieloną paszę; u nas zazwyczaj w lecie masło jest miękkie, bo rzadko gdzie dostają wtedy krowy suchą paszę. Zresztą niektóre z suchych pokarmów, np. makuchy rzepakowe, śruta owsiana lub kukurydzowa, także dają miękkie masło. Twarde masło bywa po sieczce ze słomy, liściach buraczanych, śrucie żytniej i grochowej, oraz po makuchu i mące z orzecha ziemnego, po makuchach palmowych i kokosowych. Kto chce mieć dobre masło, niech stara się, by w paszy, zadawanej krowom, były karmy jedne i drugie, a więc w lecie niech daje makuchy palmowe lub kokosowe, a w jesieni i w zimie, gdy żywi się liśćmi buraczanemi i sieczką — makuchy rzepakowe. *G.*

Świnie i drób często w naszych, nawet większych gospodarstwach mieszczą się w jednym budynku. Tymczasem należałoby tego unikać, przynajmniej dopóty, dopóki nie sprawdzą się spostrzeżenia niemieckich weterynarzy. Zauważyli oni, mianowicie, że pomiędzy zarazą świń i cholerą kurzą jest pewien związek, że często świnie zapadają tam, gdzie poprzednio zdychały kury — i odwrotnie: drób tam choruje, gdzie trzoda chlewna przechodziła „zarazę" czyli czerwonkę. Wprawdzie inne doświadczenie, polegające na żywieniu wieprza przez parę tygodni wyłącznie mięsem kur, padłych na cholerę, pomimo czego wieprz pozostał w dobrem zdrowiu — zaprzeczyło spostrzeżeniom powyższym, w każdym razie jednak ostrożność nie zawadzi. *G.*

Z targów zbożowych. Kraków, 29 września. Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16·40 do 17·10. Pszenica czerwona i żółta od 16·40 do 17·10. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 12·40 do 14·—. Żyto węg. nowe od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 12·50 do 13·20. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na paszę od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od 12·40 do 13·60. Proso od —·— do —·—. Tatarka od 14·50 do 15·50. Kukurydza od 14·50 do 17·—. Groch od 16·50 do 22·— Fasola od 26·— do 26·—. Wyka od —·— do —·—. Rzepak zimowy od 22·90 do 27·— Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Tymotka od —·— do —·—. Esparsetta od —·— do —·— Soczewica od 40·—50 do ·—. Słoma od 4·— do 4·40. Siano od 4·40 do 5·60. Koniczyna pastewna od 5·60 do 6·80. Ziemniaki od 2·80 do 3·80. Jagły od 28·— do 32·—. Jaja za kopę od 3·—do 3·60. Masła za 1 klg. od 1·80 do 2·20. Masła za garniec od 6·30 do 7·70 Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita na 75% Tralesa od —·— do 160·—.

Kalendarz od 1. do 16. października. 1. N. 16. po S. M.B.R., 2. P. Anioła stróża, 3. W. Kandyda, 4. Ś. Franciszka. 5. C. Placyda m., 6 P. Brunona. 7. S. Brygidy i Marka, 8. N. 17. po S Pelagii, 9. P. Dyonizego. 10. W. Franciszka. B., 11. Ś. Firmina, 12. C. Maksymiliana, 13. P. Edwarda kr., 14. S. Kaliksta p., 15. N. 18. po Św. Jadwigi.

Poradnik gospodarczy na miesiąc październik: W polu: Kończyć siew oziminy, rzepak obsypać, zbierać kukurydzę, ziemniaki i buraki, rowy wyczyścić, nie zapomnieć o orce, by na zimę ani kawałek pola nie pozostał nie zorany. Na obejściu: młócić zboże, dachy poszyć, wywozić obornik. W ogrodzie: zbierać warzywa, siać marchew, pietruszkę i szpinak, kompost przerobić. W pasiece przygotować pnie do zimowli. W gospodarstwie domowem: robić zapasy spiżarniane, suszyć jarzyny i owoce, powidło smażyć.

Kalendarz myśliwski i rybacki: W październiku wolno polować na zające, jelenie, kozły, borsuki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy. przepiórki, dzikie gołębie, pardwy, dropie, ptactwo błotne i wodne. Łowić wolno wszystkie ryby z wyjątkiem łososia i pstrąga. Nie wolno łowić raków.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Fabryka maszyn rolniczych, pilników, odlewarnia żelaza i metali

Bracia Bartik w Tarnowie

wykonuje:

kompletne garnitury: młocarnie, kieraty, młynki i wialnie zbożowe, buraczarki, sieczkarnie ręczne i kieratowe, brony i walce pierścieniowe różnej konstrukcyi, tieury, grabiarki i plewniki.

Pompy studzienne różnej wielkości.

Sikawki najlepszej konstrukcyi na kołach i przenośne do użytku dworów i gmin.

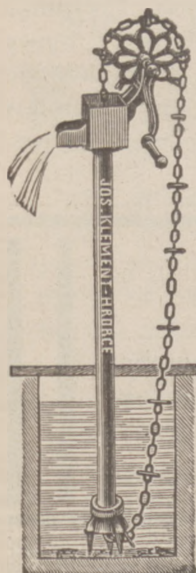
Urządzenia mechaniczne dla gorzelń, rzeźni, tartaków i młynów.

Odlewy maszynowe i budowlane.

Reperacye uskuteczuia się szybko i jak najtaniej.

Cenniki i kosztorysy na żądanie darmo.

Klementa pompa łańcuchowa jest najlepszą pompą w świecie.



Niezrównana dla gnojówki, brahy, dołów kloacznych, rzeźni ect. etc.

Więcej niż 6000 sztuk w użyciu.

Znakomitą swoją działalnością i trwałością przewyższa wszystkie używane pompy, tak patentowane jak i niepatentowane.

Te pompy łańcuchowe daję **na 6 tygodni, na próbę** i jeśli będą nieodpowiednie przyjmę po upływie czasu próbnego na własny koszt i bez żadnych pretensyi do odszkodowania.

Rezerwoary do gnojówki lub wody, z podwójnie cynkowanej stalowej blachy z wozami lub bez wozów. **Sikawki. — Pompy studzienne. — Rozpryskiwacze do gnojówki. — Parniki. — Tarła maszynowe** etc. etc. Cenniki rozsyła darmo i opłatnie.

6—24 **Józefa Klementa**

fabryka maszyn Hrobetz — Czechy.

PRAKTYCZNY PORADNIK

przy wyrobie win owocowych i jagodowych.

Opracował na podstawie własnych doświadczeń, profesor Tad. **Czaykowski**, — Cena egzemplarza **35** cent. (można przesyłać w markach pocztowych) do **Administracyi „Głosu rolniczego“ w Tarnowie ul. Różana, Nr. 11.**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.